

NAJPOPULARNIEJSZY AUTOR WE FRANCJI

GUILLAUME MUSSO

ZBRODNIA W RAJU

Kryminalna łamigłówka w sercu
Francuskiej Riwieri lat dwudziestych.

ALBATROS

Tytuł oryginału:
LE CRIME DU PARADIS

Copyright © Calmann-Lévy 2026
Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2026
Polish translation copyright © Joanna Prądyńska 2026
All rights reserved

Redakcja: Marzena Wasilewska
Korekta: Dorota Dorota Jakubowska, Sabina Raczyńska
Projekt graficzny okładki: Kasia Mieszka
Ilustracja na okładce: Magnific

Wydawca
Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.
Hłonda 2A/25, 02-972 Warszawa
kontakt@wydawnictwoalbatros.com
wydawnictwoalbatros.com



**WYDAWNICTWO
ALBATROS**

1

Noc była wszędzie

*Marsylia, Bar Pod Rybakiem
niedziela, 3 czerwca 1928*

1

Komisarz Joseph Lèques jednym haustem opróżnił kieliszek i ciężko odstawił go obok talerza z owocami morza, które ledwo napoczął. Siedział sam przy stoliku, przed nim stały dwie puste butelki po białym Sancerre. No nieźle, pomyślał. Było mu zimno. Miał dreszcze i zgagę, bolał go brzuch. Tymczasem do lokalu napływało coraz więcej gości. Zakręciło mu się w głowie od tego tłumu. Dokerzy, rybacy, sprzedawcy, wszyscy mówili głośno, aż dudniło w zadymionym pomieszczeniu pełnym zapachów jodu, anyżku i kawy.

Joseph przyłożył dłoń do piersi. Ależ mu waliło serce! Poczul się dziwnie. Zamknął oczy i przetarł powieki. Wszystko z powodu alkoholu, oczywiście, ale alkohol był skutkiem jego udręki, a nie jej przyczyną. Od zakończenia Wielkiej Wojny w regularnych odstępach czasu powracały te same demony i poddawały go coraz bardziej bolesnym próbom.

Już rano po przebudzeniu poczuł pierwszą wznoszącą się falę. Miała szaroniebieski kolor nieba znad Mozy, niepokój

równin Szampanii, siłę pejzaży wschodniego frontu. Kiedy szedł na kawę do baru za katedrą, głuchy niepokój zaczął się zmieniać w strumień lawy. Mózg zatonął w morzu mrocznych wizji. Blade, wychudzone obłąkane twarze. Krzyczące zmasakrowane ciała. Zaczęło mu dzwonić w uszach. Otoczony, bezbronny, przerażony, wystawiony na deszcz pocisków, słyszał wybuchy granatów i świst bagnatów tnących ciało. I noc, zaciekłość setek szcurów uganiających się po okopach. Wszy i pchły, wszystko swędzi, człowiek doprowadzony do szału rozdrapuje sobie ciało do krwi.

Chociaż czuł się roztrzęsiony, poszedł do Kurii, jak nazywano siedzibę marsylskiej policji. Starał się nic po sobie nie pokazać. Pokoje zalewało cudowne słońce, a jemu zimny prąd przebiegał przez kości, przypominając o odmrożeniach, nieustannych ulewach i amputowanych palcach u nóg.

W południe opuścił Kurię i poszedł do Starego Portu. Było z nim coraz gorzej. Nie umiał powstrzymać strumienia koszmarnych obrazów przesuwających się przed oczami. Trupy wstawały z martwych i wchodziły między żywych. Muchy siadały na zniekształconych twarzach konających. Legiony półciartowanych zwłok zwlekały się z krwawego bagna.

Nim dotarł tutaj, całe popołudnie błąkał się po barach w nadziei, że alkohol ugasi ogarniający go pożar.

2

Rozpiął kołnierzyk koszuli. Wojna skończyła się dziesięć lat temu, ale trzymała go wciąż w swoich mackach. I pomyśleć,

że z początku wydawało mu się, że od niej ucieknie. W 1914 roku, na początku konfliktu, miał trzydzieści jeden lat i dawno zakończył obowiązkową służbę wojskową. Ale hekatomba pierwszych kilku tygodni pchnęła na front wszystkie dostępne posiłki i jego również powołano. Zaliczył bitwę nad Marną, walki wręcz pod Bois-le-Prêtre, krwawą ofensywę nad Sommą. Dwukrotnie ranny, za każdym razem był odsyłany z powrotem na front. W 1917 roku jego pułk wyruszył na pomoc Armii Wschodniej. Joseph musiał spędzić dwa dodatkowe lata na Bałkanach. To tam, na froncie macedońskim, w środku wojny, która nie była już jego wojną, stracił grunt pod nogami i ostatecznie się załamał.

Uniknął malarii, ale nie uniknął kryzysu psychicznego. Wielokrotnie dopadały go ataki paniki – najpierw niekontrolowane dreszcze, a po nich przygnębienie, które sprawiało, że czuł się jak sparaliżowany, przez wiele dni niezdolny do wymówienia słowa. Najpierw przewieziono go do Salonik, później wysłano z powrotem do kraju, gdzie trafił do szpitala w Montfavet w departamencie Vaucluse. Tam w październiku 1918 roku dotarła do niego wiadomość o kapitulacji niemieckiej armii.

Zakończenie walk nie przyniosło ulgi. Leczenie w szpitalu, zamiast uspokoić Josepha, wciągnęło go w błędne koło halucynacji i myśli samobójczych. Po demobilizacji wrócił do Saint-Guilhem-le-Désert, rodzinnej wioski w Langwedocji. Okazało się jednak, że ktoś zajął już tam jego posadę nauczyciela. Zaproponowano mu pracę w Nîmes – odmówił. Pojechał do Holandii, do Belgii, a potem dwa lata pracował w Londynie, najpierw jako barman w Soho, później w zespole konsjerżów

w hotelu Langham. Wciąż nie był w pełni zdrowy, ale jego stan bardzo się poprawił. Zimą 1921 roku wrócił do Francji, pojechał na południe, do Montpellier, i tam wstąpił do policji. Następnie zdał konkursowy egzamin, żeby dołączyć do Dzielącej Lotnej Brygady marsylskiej policji, cieszącej się opinią najbardziej skutecznej w walce z nowymi formami przestępczości. Była to praca jak dla niego stworzona. Czasy się zmieniły, a Marsylia okazała się fascynującym terenem nowych doświadczeń. Coraz częściej jednak, tak jak dzisiaj, dopadały go problemy psychiczne, czuł się zagubiony i zdezorientowany, co mogło doprowadzić do załamania z takim trudem budowanej kariery.

3

Co zrobić, żeby poczuć się lepiej? O powrocie do szpitala nie było mowy. Joseph wiedział, że skutki uboczne ewentualnego przyjmowania narkotyków czy leków będą jeszcze gorsze niż sama choroba. Poza kilkoma wizytami w palarniach opium, dokąd zaprowadziła go ciekawość, trzymał się z daleka od wszelkich „sztucznych rajów”. Wiedział, jaką gehennę przechodzili weterani uzależnieni od morfiny, tej złowrogiej „szarej czarodziejki”, która bardzo drogo kazała sobie płacić za krótkie chwile pozornego szczęścia. Praca pozwoliła mu też z pierwszych rzędów oglądać tragiczne skutki pokątnego korzystania z kokainy i heroiny. Okolice Teatru Wielkiego i Giełdy pod kontrolą mafii stały się centrum handlu narkotykami, które co słabszych ludzi wpędzały w piekło uzależnienia.

Nie, nikt nie mógł mu pomóc. Był coraz bardziej przekonany, że uwolnić mógł go tylko bilet w jedną stronę do królestwa zmarłych.

– Jak tam, panie komisarzu? Prawie nic pan nie zjadł. I nigdy pan tyle nie pije.

Joseph podniósł głowę i zobaczył Yvonne, jedną z kelnerek, którą dobrze znał. Zabrała ze stołu dwie puste butelki i popatrzyła na niego z wyrzutem.

– To nic, po prostu jest mi za gorąco, przejdzie – uspokoił ją.

– Przyniosę karafkę z zimną wodą – powiedziała.

– Dzięki, Yvonne.

Otarł pot z czoła. Czuł się jednak bardzo źle. Miał dreszcze, chyba z gorączki, cały się trząsał. Czuł, jak krew pulsuje mu w skroniach. Nie był w stanie dłużej udawać. Musi zakończyć ten koszmar.

*

Z trudem wstał, chwycił torbę i zrobił kilka kroków. Mięśnie mu się zastały; miał wrażenie, że od wielu godzin nie wykonał żadnego ruchu. Na ramionach dźwigał niewidzialny ciężar: nieistniejącą masę, która przypominała worek z żołnierskim dobytkiem. Chwiejnym krokiem przeszedł przez salę i udało mu się dotrzeć do łazienki. Zamknął się w toalecie i osunął na podłogę. Co najmniej minutę leżał bezwładnie, zwinięty w kłębek, ciężko oddychając. Znow wrócił ten obraz: zima, sypiący śnieg, a on ranny kona na zamrzniętej ziemi. Ta chęć, żeby zakopać się głębiej i głębiej, zakończyć tę mękę. Starł łzę spływającą po policzku, zadławił się szloch, ale zdołał wstać.

Skończyć z tym już teraz! Opuści na zawsze tę pełną męki drogę.

Wyciągnął rewolwer z kabury, wysunął bębenek i włożył jeden nabój. Jedna szansa na sześć, pomyślał, wsunął bębenek na miejsce i nim zakręcił. Przyłożył lufę do skroni i zamknął oczy. Nie po raz pierwszy prowokował spotkanie z najczarniejszymi czeluściami duszy. Pojedynek nie mógł zakończyć się klęską. Joseph wiedział, że śmierć jest jedynym rozwiązaniem. Stanie na skraju piekła wprowadzało go w trans. Serce podeszło mu do gardła, ale czuł, że wraz z kroplami potu spływają z niego strach i udręka. Wreszcie wyzwolenie? Nacisnął spust. Suche metaliczne kliknięcie obudziło w nim mieszane uczucia: ulgę, ale i zawód. Śmierć z drwiącym śmiechem zniknęła tak szybko, jak się pojawiła. Przez chwilę stał oszołomiony, mokry od potu, drżący, po czym wstał i napił się wody z kranu. Gorączka opadała.

A więc kolejny atak minął, ale wróci. Za tydzień, miesiąc, rok. Wróci, a Joseph bał się, że gdy to nastąpi, zmiecie wszystko na jego drodze.

2

Dworzec Saint-Charles

1

– Szefie! Szefie! – usłyszał z drugiego końca sali, wychodząc z toalety.

Charlie Langlois, dwudziestopięcioletni inspektor, ulubieniec całej Kurii, podszedł do szefa, który właśnie stanął przy barze.

– Wreszcie pana znalazłem! Szukam pana i szukam.

Smukła sylwetka, zmierzwione krótkie, jasne włosy, dziecienna twarz upstrzona delikatnymi piegami. Charlie niósł walizkę i dużą torbę podróżną. Zawsze w pogotowiu, przesuwał żywym i jasnym wzrokiem po sali, nie spuszczać oczu z komisarza.

– Wszystko okej, szefie? – zaniepokoił się, przyjrząwszy się mu dokładniej.

– Bywało lepiej – przyznał Joseph. – Chcesz kawę? Ja stawiam.

– Nie, nie zdążymy. – Charlie kiwnął głową w stronę zegara ściennego, który wskazywał 21.10.

Joseph jakby go nie usłyszał, zastukał w cynowy blat, żeby zwrócić uwagę barmana, i zamówił dwie kawy.

- Jak to nie zdążymy? – rzucił. – O co chodzi?
- Przysłał mnie nadkomisarz Reynaud. Chce panu powierzyć śledztwo. To jakaś delikatna historia.
- Jutro do niego wpadnę – powiedział Joseph.
- Nie da rady, szefie. To pilna sprawa. Reynaud czeka na dworcu.

Joseph przetarł oczy, trudno mu było zebrać myśli. Randka ze śmiercią wyssała z niego resztki energii, brutalny powrót do rzeczywistości go znokautował. I jeszcze ten alkohol, jednak dwie butelki wina...

- Dlaczego na dworcu? – spytał.
- Mamy pociąg o dwudziestej drugiej.
- Dzisiaj? Dokąd znowu?
- Do Antibes. Dość daleko, ale to nasza jurysdykcja.

Charlie miał rację. W 1907 roku Clemenceau utworzył we Francji pierwsze regionalne brygady lotnej policji, przystosowane do walki ze współczesną przestępczością. Obecnie na terenie kraju było szesnaście takich jednostek, ale na Lazurowym Wybrzeżu ich brakowało. Tylko Marsylia i Montpellier dysponowały kompetentnymi oddziałami do prowadzenia śledztw. W praktyce jednak bardzo rzadko wysyłano marsylskich policjantów tak daleko od bazy.

Joseph wypił łyk prawie wrzącej kawy. Antibes... Miał tam kuchynia. André Borello wyróżnił się na wielu polach bitwy i został wielokrotnie odznaczony. Po wojnie powierzono mu stanowisko zarządcy w Grand Hôtel du Cap i zatrudniono tam również jego żonę. Co pół roku André zapraszał go do siebie. *Wypoczniesz sobie u mnie kilka dni*, pisał. I oto nadarza się okazja.

– Po drodze wstąpiłem do pańskiego mieszkania – oznajmił Charlie, wskazując na skórzaną torbę u swoich stóp. – Dozorczyni mnie wpuściła. Zapakowałem czysty garnitur, trzy koszule, bieliznę i...

– Dobra, rozumiem. – Joseph wyjął z kieszeni dwa banknoty dziesięciofrankowe i położył na ladzie. – Powiedz lepiej, co tam się wydarzyło, w Antibes.

– Opowiem po drodze, musimy lecieć.

2

Wyszli z restauracji. Mimo ponagleń podwładnego Joseph przystanął w Starym Porcie i zapalił papierosa. Wdychał wieczorne powietrze. Słony wiatr pachniał morzem, tymczasem on pragnął tylko jednego: wrócić do mieszkania przy rue Paradis, wślizgnąć się do łóżka i zapaść w kamienny sen. Ale Charlie nie ustępował.

– Niech się pan pospieszy, komisarzu, błagam – jęczał.

Minęli stary kanał, dawne miejsce wyładunku beczek z oliwą, i nabrzeżem dotarli do rue de Noailles. Mimo późnej godziny słynna ulica Marsylii, w zeszłym roku przemianowana na Canebière, tętniła życiem jak w biały dzień. W blasku latarni przesuwali się różnorodny i wielokulturowy tłum: pary mieszczan w strojach wieczorowych, marynarze na przepustce, robotnicy i inni pracownicy spieszący do domu po pracy, żebracy, uliczni sprzedawcy...

– Dlaczego ta sprawa spada na nas? – zdziwił się Joseph. – Reynaud nie mógł wysłać kogoś innego?

– Mógł, ale my jesteśmy najlepsi! – odpowiedział Charlie. Joseph skrzywił się sceptycznie. Czuł, że coś tu nie gra; bał się, że w coś go wrobią.

– Esposito jedzie z nami?

Charlie pokręcił głową.

– Pojechał samochodem wczesnym popołudniem. Wyjdzie po nas na dworzec.

Wciąż oszołomiony Joseph z trudem nadązał za młodym inspektorem. Hałas silników i klaksonów, wściekle dzwoniące przejeżdżających tramwajów, głuchy pomruk tłumu... W głowie mu huczało.

– No dobra, opowiadaj, co to za sprawa.

– Chodzi o porwanie – zaczął Charlie.

Mijali właśnie wielką restaurację, która dzięki kaskadzie w ogrodzie zimowym cieszyła się opinią najelegantszego lokalu w całej Marsylii.

– Porwanie?

– Tak. Porwano małego chłopca, Oscara Livingstone’a, syna bogatych Amerykanów, którzy mieszkają w wielkiej posiadłości na Cap d’Antibes.

– Zimowi wczasowicze w środku czerwca? – spytał Joseph.

– Otóż nie, Livingstone’owie mieszkają we Francji cały czas.

– Ile lat ma dziecko?

– Z tego, co zrozumiałem, trzy. Niania rano zastała pusty pokój. Do tej pory nikt nie zażądał okupu.

– I?

– Prawdę mówiąc, nic więcej nie wiem. Myślę, że reszty dowiemy się od nadkomisarza.

Na skrzyżowaniu z boulevard Garibaldi napotkali tłum. Przebili się przez morze ludzi do boulevard d'Athènes. Zgiełk na Canebière szybko ucichł. Wzdłuż obrośniętej platanami ulicy prowadzącej do dworca stały różnorodne budynki, dla których wspólna była ogromna ilość prania wywieszzonego na balkonach. Podejście było strome; Joseph musiał zacisnąć zęby i milczał, dopóki nie ujrzeli monumentalnych kamiennych schodów z kilkoma podestami. Oświetlone latarniami i zdobione barokowymi rzeźbami, miały około setki stopni i prowadziły do placu przed Dworcem Saint-Charles.

3

Na dworcu uderzył ich ostry zapach węgla i rozbrzmiewający echem szum rozmów, spotęgowany przez wysoki strop. Charlie podszedł do tablic informacyjnych, żeby sprawdzić, czy ich pociąg już podstawiono.

Joseph zauważył posępną postać nadkomisarza Reynauda, który wypatrywał ich niecierpliwie spod kiosku z gazetami. Wyprostowany, w kapeluszu z szerokim rondem i ciemnym garniturze, miał ostre rysy i brodę nadającą twarzy surowy wyraz. Wyraźnie był poirytowany, co nie wróżyło nic dobrego.

– Gdzie się pan podziewał, Lèques? Szukaliśmy pana całe popołudnie, cholera! – Niski, dźwięczny głos Reynauda pasował do jego wyglądu; nadkomisarz często dramatyzował.

– Lekka niedyspozycja, panie nadkomisarzu, nic poważnego.

– Wygląda pan strasznie. Ma pan kaca czy co?

Zapadło milczenie.

– Wszystko w porządku, panie nadkomisarzu – powiedział Charlie uspokajająco, jakby to jemu zadano pytanie. Lojalny chłopak czuł, że nadkomisarz się waha.

Czy Joseph Lèques jest właściwym człowiekiem do tego zadania? Reynaud, szef Dziewiątej Lotnej Brygady, rzeczywiście się wahał. Miał mgliste pojęcie o wewnętrznych zmaganiach podwładnego, ale znał możliwości jego błyskotliwego umysłu i intuicji. Ostatni raz przeanalizował za i przeciw i uznał, że jest za późno, żeby się wycofać.

– Lequès, to drażliwa sprawa. Porwanie dziecka nigdy nie jest rzeczą błahą, a tu chodzi o syna ludzi bogatych, sławnych i wpływowych. Wystarczy spojrzeć na listę ich gości. Czuję, że za chwilę wtrąci się w to prasa.

Wręczył Josephowi kartonową teczkę obwiązaną tasiemką z metalową klamrą.

– Livingstone’owie to nie byle kto – ciągnął. – Do tego Amerykanie. To znaczy, że będę miał na głowie konsula, policję i służby specjalne.

W twarzy Josepha nie drgnął ani jeden mięsień. Wyglądał jak znokautowany bokser. Świat wokół niego wirował. Zrobiło mu się niedobrze, a mdłości przeszkadzały mu się skupić na słowach przełożonego.

– Dyrekcja Służby Bezpieczeństwa Publicznego niespecjalnie ufa naszej brygadzie – powiedział z goryczą nadkomisarz. – Spróbujmy im pokazać, że się mylą.

Zadzwieczał dzwonek i minął ich pracownik linii Paryż-Lyon-Marsylia, wołając głośno z silnym marsylskim zaśpiewem:

– Pociąg ekspresowy numer dwadzieścia trzy odjedzie z toru

szóstego i zatrzyma się na następujących stacjach: Aubagne, Toulon, Les Arcs-Druguignan, Cannes, Juan-les-Pins, Antibes, Nizza, Monako, Mentona!

– Rozumie pan, co mówię? – spytał Reynaud, patrząc na Josepha z irytacją. – Nie chcemy upokorzenia. Nie może tak być, że przyjadą ci cholerni Paryżanie, żeby nas zastąpić!

– To się nie zdarzy! – zapewnił Charlie.

– Do pana mówię, Lèques!

Joseph skinął głową. Niektóre zmysły miał znieczulone, za to inne reagowały ze zdwojoną siłą. Czuł w ustach gorzki smak węglowego pyłu, którego mnóstwo unosiło się w powietrzu.

– Zrobimy wszystko, co w naszej mocy, jak zawsze – odpowiedział machinalnie.

– Właśnie, a przede wszystkim niech się pan nie spóźni na pociąg! – dodał Reynaud, odchodząc.

4

Joseph i Charlie weszli do hali odjazdów. Lokomotywa przedmuchiwała cylindry, wyrzucając kłęby pary na zatłoczony peron – stalowy byk, którego nozdrza drżały w chrapliwym oddechu. Charlie wziął sprawy w swoje ręce i zaczął się przebijać przez tłum, dźwigając torbę i walizkę. Joseph starał się go nie zgubić. Jak wszyscy policjanci z brygady i oni mieli legitymację, która pozwalała im korzystać ze wszystkich pociągów. Z zasady wsiadali do wagonów czwartej klasy, bo z nich najczęściej korzystali złoczyńcy. Ale dziś zrobimy wyjątek, pomyślał Charlie, wskakując do granatowego wagonu pierwszej klasy. Znaleźli

przedział z wolnymi miejscami, wrzucili bagaże na siatkową półkę i usiedli obok siebie.

Joseph nawet nie starał się udawać; nakrył się płaszczem, podwinął nogi i natychmiast zasnął.

Rozległ się drugi dzwonek, potem przenikliwy gwizd. Lokomotywa ruszyła w chmurze białego dymu syczącego nad torami.

Charlie przez chwilę rozkoszował się przytulną atmosferą przedziału pierwszej klasy: szerokie siedzenia obite grubym aksamitem, boazeria ze szlachetnego drewna, nastrojowe oświetlenie. Pociąg powoli wytaczał się z dworca, a on poczuł podniecenie na myśl, że oto nadchodzi kolejne śledztwo. Jedynym cieniem na tym obrazku była forma szefa, a raczej jej brak. Młodego inspektora niepokoiły skoki nastroju i nagle załamania komisarza, zagrażające jego bezpieczeństwu, a on nie wiedział, jak mu pomóc. Charlie bezgranicznie podziwiał przełożonego i był mu niewypowiedzianie wdzięczny. Spotkanie z Lèques'em zmieniło jego życie, więc za swój główny obowiązek uważał ochronę szefa, najpierw przed nim samym, a jeśli nie da rady, to przynajmniej przed innymi, nawet za cenę łamania prawa.

Życiowa droga Charliego nie była wytyczona z góry, czy też może była wytyczona aż za dobrze: prowadziła go prosto do świata przestępczego. Urodził się w slumsach marsylskiej dzielnicy Saint-Jean, nazywanej Małym Neapolem. Był to labirynt wąskich uliczek z popadającymi w ruinę domami u podnóża wzgórz Panier, niebezpieczna okolica, w której centrum znajdowała się słynna dzielnica rozpusty, jedyne miejsce

w mieście, gdzie prostytutka nie była zakazana. Tam, w domu publicznym o nazwie Ogród pod Dziką Różą, pracowała jego matka. W specjalnych, nie do końca przyzwoitych przewodnikach dla turystów i schodzących na ląd marynarzy ta dzielnica była przedstawiona w malowniczy sposób jako raj dla zmysłów. W rzeczywistości była to obskurna rzeźnia, siedlisko występku i zbrodni. Poczęty w tym szambie Charlie nic nie wiedział o swoim ojcu, z wyjątkiem tego, że dostał po nim imię i że ojciec był Amerykaninem i przejeżdżnym klientem Ogródu pod Dziką Różą. Między ósmym a dwunastym rokiem życia Charlie zarabiał jako czyścibut na nabrzeżu. Okradał też naiwniaków, którzy przyjeżdżali zabawić się w półświatku Saint-Jean. Potem dostrzegła go banda okolicznych zbirów i zaczął dla nich pracować: podkradał towar podczas wyładunku statków w Starym Porcie. Gdy podrósł, awansował w branży przestępczej: zaczął pracować dla Bertone'a i Matteiego, dwóch gangsterów skupiających w swoich rękach znaczną część handlu opium, prostytutce i sieci klubów hazardowych. Ściągał dla nich haracz od sklepikarzy, kradł, napadał i brał udział w brutalnych porachunkach.

Cztery lata temu zatrzymała go Dziewiąta Lotna Brygada po niezbyt fortunnej dla niego bójce z korsykańskim gangiem. Przesłuchiwał go komisarz Lèques. Musiał coś w nim dostrzec, bo poświęcił Charliemu dużo czasu. Uznał, że chłopak marnuje życie i że powinien wykorzystać swoją inteligencję do mniej destrukcyjnych zajęć. Charlie zasłaniał się determinizmem społecznym, który ponoć zamykał przed nim wszystkie drzwi, więc Joseph wziął sobie te słowa do serca i przez cały

rok pomagał mu przygotować się do egzaminu konkursowego do marsylskiej brygady. Egzamin wydawał się chłopakowi niemożliwy do przejścia: trudne dyktando, raport z dochodzenia kryminalnego, geografia i test ze znajomości języków obcych. Ku swojemu zdumieniu zdał jednak celująco.

Od trzech lat brygada była całym jego życiem. Wynagrodzenie nie było wysokie, ale praca go pasjonowała. Policja przechodziła okres wielkich zmian, których Charlie był jednocześnie świadkiem i uprzywilejowanym uczestnikiem. Teraz policjanci byli zmotoryzowani i lepiej wyposażeni. Policja kryminalna organizowała się, stworzono bank danych obejmujący tysiące osób naruszających prawo. Fotografia, medycyna sądowa, balistyka, psychoanaliza, grafologia, nowe sposoby komunikacji i transportu niezwykle wzbogaciły metody śledcze. Charlie wiedział, że najciekawsze dopiero się zaczyna.

5

Pociąg wyjechał z Marsylii i pędził przez dolinę. Skąpane w srebrnym blasku księżyca winnice i gaje oliwne rzuciły cińskie cienie na wapienne wzgórza.

Charlie włączył lampę z matowego szkła stojącą na drewnianym stoliku. Otworzył akta, które dostali od Reynauda, i zaczął je przeglądać w aureoli złotego światła. Były to informacje zebrane przez Esposito, kolegę, który już był na miejscu, i Berthiera, szefa lokalnej policji. Do tego dochodziły elementy, którymi sekretariat brygady – nieoficjalnie prowadzony przez Éponine Reynaud, córkę nadkomisarza – dopełnił zebrane

materiały.

Oczy Charliego zabłysły. Zapowiadało się wyjątkowe śledztwo. Przede wszystkim miejsce zbrodni: Livingstone'owie mieszkali w wielkim domu, w willi Starlight, słynącej na całym wybrzeżu z oryginalnego modernistycznego stylu. Potem lista gości, którzy przebywali u nich w momencie, gdy porwano chłopca: mistrz bokserski Antoine Lacoste, amerykańska aktorka Vera Morris, powieściopisarka Agatha Harding, producent filmowy Franklin Crane... Wspaniale! Same sławy. Nigdy jeszcze nie mieli do czynienia z podobną sprawą. Charlie wczytywał się w każde nazwisko, zapamiętywał każde miejsce, każdą informację. Nienawidził myśli, że ktoś mógłby go przyłapać na pomyłce, i zawsze się bał – zwłaszcza wśród nuworyszki albo bogatych cudzoziemców – że go wezmą za marsylskiego prostaka.

W Tulonie, korzystając z dłuższego postoju, wyszedł na peron. W hali dworcowej stał kiosk – księgarnia Louisa Hachette'a. Tam pośród popularnych czytań, przewodników turystycznych i gazet znalazł to, czego szukał, a mianowicie ostatnią powieść Agathy Harding, *Morderstwo w obserwatorium*.

Po powrocie do przedziału przebiegł wzrokiem streszczenie na okładce. Była to czwarta powieść Harding. Trzy pierwsze nosiły tytuły: *Zaginiona z Holland Park*, *Tajemnica Clary Penrose* i *Zwłoki w szklanym domu*. Jej książki odnosiły coraz większe sukcesy zarówno w Europie, jak i w Stanach. Pisarkę nazywano Królową Zbrodni.

Charlie pochłonął pierwsze sto stron, nie odrywając oczu od lektury. Kiedy wreszcie to zrobił, pociąg wyjeżdżał z dworca

w Draguignan. Popatrzył na zegarek. Prawie północ. Jego szef ciągle mocno spał. Do Antibes mieli dojechać o pierwszej czterdzieści. Charlie wrócił do książki. Zaliczył jeszcze trzy rozdziały, zanim pociąg zwolnił i stanął.

Chłopak odsunął zasłony i zmarszczył brwi. Wagon stał u stóp wysokiej czerwonej skały, błyszczącej w świetle księżyca. Przez przeciwległe okno widać było morze, które było bardzo blisko. Wyszedł z przedziału i zaczepił przechodzącego konduktora.

– Co się stało? – spytał.

– Pewnie coś się obsunęło na tory – odpowiedział pracownik kolei. – To się tutaj często zdarza.

– Gdzie dokładnie jesteśmy?

– Między Le Trayas i Théoule-sur-Mer.

– Myśli pan, że długo będziemy stać?

Konduktor wzruszył ramionami i wybałuszył oczy.

– A niby skąd mam wiedzieć? – odpowiedział z zaśmiewaniem.

Charlie wrócił do przedziału. Ochłodziło się. Pogrzebał w walizce, wyciągnął rozpinany wełniany sweter, który wiele lat temu zrobiła mu na drutach pewna pensjonariuszka Ogrodu pod Dziką Różą. Opatulił się nim jak pledem i wrócił do lektury. Prawdę mówiąc, był zadowolony, że przerwa w podróży pozwoli mu skończyć książkę. Agatha Harding miała dar wciągania czytelnika w swój świat i Charlie za wszelką cenę musiał się dowiedzieć, kto był mordercą z obserwatorium...

Zainteresowani tym, co będzie dalej?

Pełna wersja książki do kupienia m.in. w księgarniach:

- KSIĘGARNIE ŚWIAT KSIĄŻKI
- EMPIK

Oraz w księgarniach internetowych:

- swiatksiazki.pl
- empik.com
- bonito.pl
- taniaksiążka.pl

Zamów z dostawą do domu lub do paczkomatu – wybierz taką opcję, jaka jest dla Ciebie najwygodniejsza!

Większość naszych książek dostępna jest również w formie **e-booków**.
Znajdziecie je na najpopularniejszych platformach sprzedaży:

- [Virtualo](#)
- [Publio](#)
- [Nexto](#)

Oraz w księgarniach internetowych.

Posłuchajcie również naszych **audiobooków**, zawsze czytanych przez najlepszych polskich lektorów.

Szukajcie ich na portalu [Audioteka](#) lub pozostałych, wyżej wymienionych platformach.

Zapraszamy do księgarni i na stronę wydawnictwoalbatros.com, gdzie prezentujemy wszystkie wydane tytuły i zapowiedzi.

Jeśli chcecie być na bieżąco z naszymi nowościami, śledźcie nas też na [Facebooku](#) i na [Instagramie](#).